



## JAN STAWINCZUK

---

Szeregowiec Jan Stawinczuk, 43 lata, rolnik, żonaty.

---

Mieszkałem we wsi Radoł, gm. Młynów, pow. Dubno. 19 września 1939 r. do mojej miejscowości weszły wojska sowieckie. W trzecim dniu o godz. 8.00 wieczór przyszło do mieszkania trzech milicjantów, wzywając mnie do udania się z nimi do szkoły. W szkole było zebranie wiejskie, przewodniczyło trzech wojskowych sowieckich. Gdy tylko przekroczyłem próg, wszyscy obecni poczęli krzyczeć, oto wszedł wróg narodu sowieckiego, żądając natychmiastowego zabicia. Doprowadzony do wojskowych, zapytany zostałem przez nich, jakie obowiązki spełniałem. Na to odpowiedziałem, że byłem sołtysem tej wsi i wykonywałem polecenia swej władzy. Po tym przesłuchaniu kazali mnie zwolnić, mówiąc, że będziemy zwracać uwagę, jakie będzie jego zachowanie w Sowietkim Sojuszu, mimo sprzeciwu obecnych.

Po tygodniu zgłosił się ponownie do mnie funkcjonariusz NKWD i przeprowadził rewizję w poszukiwaniu broni. Wyjaśniłem mu, że broń oddałem i przedłożyłem pokwitowanie. Po tym odszedł.

Po dwóch tygodniach otrzymałem od *priedsiedatiela* polecenie wyjazdu na stację w nocy po uchodźców. Polecenie wykonałem, biorąc stare sanie, gdyż nowe nie były okute. Z tego powodu *priedsiedatiel* nazwał mnie *sabotażnikiem* i polskim idiotą i podał mnie do sądu. Po upływie trzech tygodni była rozprawa sądowa, na której skazano mnie na trzy miesiące robót przymusowych. Karę odbywałem w Klesowie, pow. Równe, gdzie pracowałem w kamieniołomach za wynagrodzeniem pieniężnym.

Po dwóch miesiącach tej pracy aresztowano mnie powtórnie i przewieziono do więzienia w Równem. Tam rozpoczęło się śledztwo. Zarzucano mi, że jestem *sabotażnikiem*, patriotą polskim, że wydawałem komunistów. Śledztwo toczyło się dwa miesiące. Przeciw mnie zeznawali dwaj Ukraińcy: Prokop Naczkow i Prochur Jarmolczyk.

Po upływie pięciu miesięcy wywieziono mnie do więzienia w Dubnie, gdzie siedziałem do 21 marca 1941 r. Z Dubna wywieziono mnie do Starobielska, gdzie znowu przebywałem w więzieniu dziewięć miesięcy. 17 czerwca 1941 r. wywieziono nas do łagieru w Workucie. Tam nie było żadnych baraków, wyłącznie namioty, grunt wodnisty, zabagniony, tak że na ziemi spać nie było można, wobec czego urządziliśmy sobie „prycze”. Po dwóch dniach rozdzielono wszystkich do prac według zawodów. Jako cieśla wyznaczony byłem do budowy baraku.

W łagrze tym było ok. 2000 osób narodowości polskiej i ukraińskiej, przeważnie wszyscy podejrzani o występki rzekomo polityczne, z zawodu rolnicy, nauczyciele, urzędnicy państwowi, funkcjonariusze policji, dwóch księży. Wszyscy musieli pracować fizycznie i to na dwie zmiany, dzienną i nocną. Tam byliśmy pod dozorem *strietków*. Praca trwała 12 godzin z jednogodzinną przerwą obiadową. Pożywienie było podzielone na kotły, z kategoriami od pierwszej [do] dziesiątej. Odpowiednio do wykonanej pracy przydzielano odpowiedni kocioł. Kto wyrobił sto procent normy, ten korzystał z pierwszego kotła, kto wyrabiał powyżej stu procent, otrzymywał drugi kocioł. Każda wyższa normy wyrobionej pracy uprawniała do korzystania z wyższej kategorii kotła. Na pierwszym kotle otrzymywano wodnistą zupę i 500 g chleba, czasami dodatkowo po kilka ziemniaków w łupinach, a także gotowaną rybę. Drugi kocioł otrzymywał trochę tłuszczu do zupy i 700 g chleba, również po kilka kartofli i gotowaną rybę. Trzeci kocioł otrzymywał zupę jak drugi, trochę kaszy, dwa razy w tygodniu kotlet z ryby i bułkę chleba 700 g. Dalsze kotły przeznaczone były dla dziesiątników i innych, zajmujących wyższe stanowiska.

Praca obowiązywała bez względu na pogodę. Stosunki higieniczne przeciętne, każdego tygodnia była kąpiel i zmiana bielizny. Była przychodnia lekarska obsługiwana przez naszych lekarzy. Uznanie za chorego zależało od temperatury ciała, która musiała wynosić 39 stopni, wówczas uzyskiwało się zwolnienie od pracy. W namiotach mieszkaliśmy oddzielnie, podobnie jak i inne narodowości, brygady robocze składały się z jednej narodowości. Brygadierem był Polak, a dziesiątnikiem Rosjanin. Brygadierem był niejaki Chaczewski, pochodził z pow. Dubno, gm. [brak], który odnosił się bardzo źle do swych pracowników, wymagając bardzo ostro norm pracy, narażając ludzi na utratę lepszego stopnia w kotle.

Organy NKWD ograniczały się do [pilnowania] dyscypliny, porządku, obowiązku wychodzenia do pracy i zapobiegania ucieczkom. Dwa, czasem trzy razy w tygodniu urządzano zebrania, na których głośzono propagandę komunistyczną; mówcami byli funkcjonariusze NKWD.

Z Polski nie otrzymywaliśmy żadnych informacji, korzystanie z poczty było zabronione. Jeśli ktoś nie wykonał pracy lub nie był posłuszny rozkazom brygadiera lub dziesiętnika, podlegał karze izolatora. Izolator polegał na tym, że otrzymywało się 300 g chleba dziennie i zupkę i zależnie od kary wychodziło do pracy lub pozostawało w namiocie. Często były wypadki śmierci w izolatorze. Często stosowana była tam kara bicia i tortury.

Zwolniony zostałem 15 września 1941 r. i transportem wyjechałem do Taszkentu, a stamtąd za rzekę Amu-darię, gdzie byliśmy trzy tygodnie, a następnie do kołchozu w Samarkandzie. 10 lutego 1942 r. wyjechałem do Wojska Polskiego w Samarkandzie, po czym wyjechaliśmy do Kermine.